Warszawa. — *Rok I. Dnia 1. Marca 1823.*

KURYER DLA PŁCI PIĘKNEY.

CZYLI

DZIENNIK LITERATURZE, KUNSZTOM, NOWOŚCIOM i MODOM POŚWIĘCONY.

N^er 26.

Dziennik ten wychodzi w Składzie sztuk pięknych A. Brzeziny trzy razy na tydzień, to iest: w Poniedziałek, Srzodę i Sobotę z dołączeniem kwartalnie dwunastu rycin mód z których iedna męzka. Prenumerata na 36 Numerów, przyimuie się w Stolicy, w kwocie Złp: 15. na Prowincyi Złp: 18.

WIEŚ.

(*z rossyiskiego Pleszczewa*).

Pozdrawiam was spokoyne wioski zacisza! gęste zarośla i zielone gaie kwieciste łąki i pola złotym pokryte kłosem! Pozdrawiam i ciebie kręta rzeczko, i was mrukliwe strumyki pomnażaiące jéy wody! — Przychodzę tu do was, użyć spoczynku.

Dawno iuż móy umysł nie cieszył się takim spokoiem, tak lubą samotnością i swobodą! — W samotności spędzę chwilę z myślami i naturą!

Jak miłe iest przyrodzenie w postaci wieśniaczéy! — Ach zdaie mi się przypominać lata moiéy młodości, lata spędzone w wieyskiéy zaciszy, w końcu Europy w pośród narodów barbarzyńskich. Tamto duch móy rozpatrywał się w prostocie, a badań jego przedmiotem były wielkie ziawiska przyrodzenia! — Trzask gromu, toczący się nad moią głową z woli Naywyższego, był przyczyną pierwotnego poięcia wielkości Wszechmocnéy Istoty, i ten to grom był osnową moiéy Religii.

Widzę ogród, szpalery, kwiatniki — mijam je z oboiętnością! Lecz ciemny gay pociąga mnie ku sobie. — Na wsi zdaią się bydź nie potrzebne utwory sztuki. Łąka, las, rzeka, pagórek, daleko są pięknieyszemi od Angielskich lub Francuzkich ogrodów. Małe ścieszki piaskiem wysypane, obsadzone brzozami i lipami, przekonywaią mnie, iak są nie zgodne z przyrodzeniem. Przymus i sztuka nie maią dla mnie powabów. Drzewo przesadzone i strzyżone, podobne iest do niewolnika w złotych okowach; zdaie mi się, że nie tak zielenieie, nie tak szeleści poruszone wiatru polotem,

iak drzewa leśne. Porównywam je z człowiekiem, który śmieie się, nie maiąc powodu radości, płacze bez przyczyny smutku, i pieści się bez przywiązania. — Przyrodzenie wie od nas lepiéy gdzie potrzeba, aby rosły dęby, wiązy i lipy; człowiek się temu sprzeciwia i depcze mądre ustawy natury.

Nie! nie! nie będę ja nigdy upiększał przyrodzenia! Wieś moia będzie wsią—pustynią—bo dzikość dla mnie iest świętą!—Dzikość podnosi ducha moiego. Bory moie będą nietykane — puste pola niech zarastaią wysoką trawą! Pastuszek będzie po nich szukał zbłąkanych owiec, i będzie swoim śladem torował mi ścieszki;— bo ja lubię zwyciężać trudności, lubię przedzierać się pośród mchem zarosłéy gęstwiny, i rozdzierać splątane gałęzie. — Jadowita żmija usłyszy ten szelest, i usunie się od moiéy nogi w zioła, których leczące, balsamiczne soki rzadko poznaie poięcie człowieka!

Nie żądam mieć większey wioski, wspanialszego domu; bo każda wielkość przeciwną iest wieśniaczey prostocie. Domku nizkiego, podobnego do chatki ocienioney zewsząd drzewami, powietrza ożywiaiącego i zawsze świeżego — tego to ia pragnę. Nie będę miał pięknych widoków z okien, to prawda, lecz mi ich nie potrzeba. Jeśli siedząc w pokoiu mam przed oczyma piękne widoki, zostaię tam i nie tak łatwo od nich oderwać się mogę. Nie lepieyże patrzeć na nie z iakiego pagórka?..... Tak iest w istocie— Ah! iak mile przedstawiaią się moiemu oku doliny i wzgórza, gdy poglądam na nie wyszedłszy z mieszkania. Pokóy w tenczas tylko należy odwiedzać, gdy nas potrzeba do tego zmusza— resztę czasu przepędzaymy w polu.

S T U N A.

W bliskości wsi Chain w Marchii Brandeburskiey leży góra która się w dzisieyszych czasach niczem szczególnym nie odznacza. Zaledwie chude ziarno owsą nadgradza pracę rolnika, uprawiaiącego na niey ziemię, nędzne i nieposilne chwasty znayduie na niey trzoda, i widok z iey wierzchołka do kilku tylko mil iest ograniczonym. Inaczey było w dawnych wiekach, z których tylko Imie przy niey pozostało. Każde dziecko w Chain wskaże ci drogę do góry Molocha, pobożne matki zwykły widzieć o północy błyszczące na niey swiatła, a zebrana w pogodny wieczór pod drzewami młodzież słucha z swiętym przestrachem gdy sędziwy Oyciec opowiada o górze Molocha.

Niewinne dzieci poświęcane tu były na ofiarę straszliwemu bóstwu, które gmin uwielbiał pod imieniem Molocha. Jleż to ięków drobnych niemowląt rozlegało się po tym powietrzu, ileż kropli krwi dziecięcey skropiło te zimne skały! Jleż Matek musiało tu przeklinać iż srogie Nieba pozwoliły im zostać Matkami! — Ale nie!— Odwieczny zwyczay i siła zabobonu zniszczyły nawet uczucia macierzyńskie. Oycowie i Matki w tych okolicach, poczy-

tywali sobie za szczęście, za cześć ich rodzinie przypadłą, gdy ich dziecie, owoc iedyny ich słodkich związków uznano bydź godnym do zmazania grzechu całego ludu. Rzadko głos litości lub przywiązania odzywał się w zaslepionym ich umyśle. Tak właśnie działo się ze Stuną.

Stuna naymłodsza córka Tundora naymężnieyszego dowódzcy swego rodu, wychowaną była na łonie tkliwey i kochaiącey ią matki. Jeszcze w młodości, zawistne losy wydarły iey rodzicielkę, a Stuna czuiąc ostre i zimne obchodzenie się Oyca, tym częściey samotne chwile święciła bolesney pamięci swey Matki. — Tundor szlachetny, mężny i powszechnie szanowany Tundor, kochał swoią Stunę nad wszystko; lecz iako dziki woiownik i zapalony myśliwiec, który na swą żonę i córkę zapatrywał się tylko iak na niewolnice, wyciskał nieraz Stunie gorzkich łez strumienie. Jey młodość, iey piękność nadludzka, i iey bogactwa wabiły do niey mnóstwo młodzieży. Lecz Stuna nieznała ieszcze miłości, i gdy iey oyciec słuchał oświadczeń którego z dobrocią, Stuna drzała iak liść topoli. Tundor przeznaczył ią przedwszystkiemi młodemu i odważnemu Nello. Lecz Stuna upadała pod ciężarem samey tey myśli.— Wśród pieszczot naytkliwszych błagała oyca, aby iey pozwolił w panieńskim ieszcze pozostać stanie i Oyciec dał się uprosić. Lecz od czasu iak poraz pierwszy uyrzała Godana, Godana, który nieśmiały i trwożliwy wahał się mówić z iey Oycem i zaledwo odważył się spoglądać na nią, wkradła się i miłość do iey niewinnego serca. Jey tkliwe spoyrzenie, wdzięczny rumieniec, który na iego widok pokrywał iey lica, zdradzały młodzieńcowi więcey, aniżeli sam mógł się spodziewać. Niedługo zbliżyły się do siebie stworzone serca i złączyły się na wieki.— Lecz Godan nie okrył się ieszcze sławą, nieznanemi były czyny iego rodu, i dla tego tak on iak Stuna ociągali się z wyznaniem swoiey miłości Tundorowi. Jednak odkąd go Stuna kochała pierś iego wrzała żądzą sławy; niegdyś goił prędzey rany aniżeli ie sam zadawał, ochtoniéy uganiał się za zgłodniałym wilkiem, niż za trwożliwą sarną, uprawiał raczey zagony, aniżeli uprawione niszczył, lecz teraz zawsze go widziano na przodzie, cisnął się zawsze do boku Tundora, i nakoniec raz był tyle szczęśliwym, iż Oyca swey Stuny od podłey niewoli, a może od przykrey uratował smierci. „Proś, rzekł dowódzca do niego, nie ma nic na ziemi czegobym ci wdzięczny nie oddał.” — „Niech będę twoim zięciem“ zawołał Godan na kolanach. — „Niech tak będzie rzekł zdziwiony Tendor, bądź nim ieżli cię Stuna nie odrzuci. O iakże szybko pobiegł szczęśliwy Godan w obięcia swey kochanki! iakże szczęśliwym było ich złączenie.

Dnie i lata spłynęły im w szczęśliwym związku, i iuż wdzięczny chłopiec ssał Macierzyńskie Stuny piersi, gdy głód i zaraza, poczęły niszczyć ich kray rodzinny. — Zgromadzeni Kapłani usiłowali zwyczaynemi środki ukoić gniew Bogów lecz nic niechciało pomódz. — Nakoniec gdy nieszczęście coraz więcey dotykało mieszkańców, postanowiono świetnieyszą niżkiedy Molocha ubłagać ofiarą.— Pięćdziesiąt dzieci postanowiono poświęcić na oczyszczenie winnego ludu: — Los sam miał wskazać ofiary a zdala i

zbliska przywołano Oyców niestarszych nad rokiem dzieci, aby się poddali woli Bogów. — Godan był pomiędzy niemi!....

(Dokończenie w następuiącym Numerze.) Do Karty 129

Uwiadomienie Literackie.

JP. W. Bogumił Korn w Wrocławiu w skutku uczynionego przez siebie iuż dawniey oświadczenia, przedsięwziął Stereotypowe wydanie dzieł nayulubieńszych Autorów Polskich iako to: Krasickiego, Naruszewicza, Kochanowskiego. — Wydanie to rozpocznie dziełmi Krasickiego, które w przeciągu iednego roku wyidą zupełnie, i na które ogłoszoną iest prenumerata. — Zaręczaiąc za piękność druku, papieru i dokładność wydania, stanowi cenę teyże prenumeraty na dzieła Krasickiego na Złp. 40. — Prenumerata w Warszawie przyimuie się w składzie Sztuk pięknych A. Brzeziny, przy Ulicy Miodowey, gdzie również każdy próbę tegoż wydania wraz z wizerunkiem Krasickiego nadesłaną z Wrocławia widzieć może. — Przytem uwiadamia się iż P. Korn, postanowił nieprzyimować więcey na dzieła te prenumeraty po wyiściu onychże z druku, i w teneczas cenę ich na Złp. 60. postanowił. —

UCINEK.

Mówią że iuż w tym wieku dobrych małżeństw niema,
Znam iedno. — Mąż iest ślepy a Żona iest niema.

C.

TEATRA i WIDOWISKA STOLICY.

TEATR NARODOWY. W dniu 27. b. m. daną była wznowiona Komedya pod tytułem Szkoła Obmowy. — Nie możemy iak tylko podziękować Dyrekcyi Teatralney za wznowienie sztuki która ze wszech względów podobać się każdemu może. — Pomimo naywiększey rozmaitości w Scenach, układ Szkoły Obmowy, iest tak związłym, każdy charakter w szczególności tak szczęśliwie i trafnie oddanym, iż podług naszego zdania, zawsze i do każdych czasów zastósowaną bydź może. — Gra Artystów naszych odpowiada całkiem dobroci sztuki. — Wszyscy w ogóle na zupełną zasługuią pochwałę, szczególniey iednak JP. Bogusławski, JP. Dmuszewski, JPani Ledóchowska, iak również w swey roli JP. Żółkowska sprawiedliwego godni wspomnienia.— JP. Dmuszewski, po wyściu w końcu na Scenę, trzykrotnemi oklaski powitanym został. —

Wczoray Benefis JPP. Palczewskich. — którego niektóre szczegóły dla szczupłości mieysca do przyszłego zostawuiemy Numeru. —

Dziś Opera Hilary czyli ubiegaiący się za Awanturami.

Znaczenie Szarady w 25. Numerze umieszczoney iest Le-targ.